

Jan Olszek, *Podziemna sieć społeczna. Casus z dziejów konspiracji solidarnościowej*, IPN, Warszawa 2020, ss. 211

Autor recenzowanej pozycji, dr Jan Olszek, badacz związany z Biurem Badań Historycznych IPN oraz Instytutem Studiów Politycznych PAN w Warszawie od wielu lat prowadzi badania nad dziejami drugiego obiegu wydawniczego w PRL. Jego synteza poświęcona fenomenowi niezależnego obiegu wolnego słowa opublikowana w 2015 r. została nagrodzona m.in. Nagrodą Historyczną „Polityki”¹, z uznaniem przyjęto jego doktorat – obszerną pracę poświęconą podziemnemu dziennikarstwu warszawskiemu w latach 1981–1989², a także powiązaną z tym tematem biografią Jana Walca³, drugoobiegowego publicyisty i charyzmatycznej postaci osobnej w tonie krajowej opozycji demokratycznej.

Ten obfity dorobek badawczy został uzupełniony przez kolejną pracę, podejmującą problem drugiego obiegu w stolicy PRL, ale w sposób nieco inny niż do tej pory. Niewielkich objętościowo książka Olszka poświęcona jest jednemu z wpływowych środowisk opozycyjnych lat osiemdziesiątych skupiającym Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny „Solidarności”, drugoobiegowe pismo „Wola”, Grupę Polityczną „Wola” oraz jawne Duszpasterstwo Ludzi Pracy „Wola”. To grupa fascynująca z wielu powodów. Była ona znakomitym przykładem społecznej heterogeniczności grup sprzeciwiających się rządowi generała Jaruzelskiego w Polsce lat osiemdziesiątych: ramię w ramię działali tam robotnicy i inteligenci, ludzie głębokiej wiary i zdeklarowani ateści, radykałowie lewicowi i przekonani konserwatyści. Z drugiej strony w grupie tej ukształtowało się liczne grono postaci, które odgrywały ważną rolę w życiu politycznym i intelektualnym III Rzeczypospolitej, by wspomnieć Andrzeja Urbańskiego, Macieja Zalewskiego, Michała Boniego, Piotra Stasińskiego czy Dariusza Stołę. Różne generacje, różne temperamenty i różne poglądy – a nieodmiennie wspólny etos środowiskowy spajający ich działania.

Nie ma wątpliwości, że warto prześledzić pozytywnie nakreśloną drogę do opozycji kolejnych istotnych postaci tego środowiska. Część z nich inspirowała się opozycjonistami jeszcze przedsierniowymi, ba – niektórzy czuli się kontynuatorami rewolucyjnego ducha roku 1968. Innych zaś rozbudziła „Solidarność” i szesnaście miesięcy radykalnie innej rzeczywistości, pełnej nadziei, podmiotowości i możliwości wpływania na swoje własne losy. Pewne jest jednak to, że kluczowym punktem odniesienia dla wszystkich uczestników tego środowiska był 13 grudnia 1981 r. i wprowadzenie stanu wojennego. To właśnie doświadczenie masowej przemocy wywołało postawy oporu, które skanalizowały się we współpracy. Warto zresztą podkreślić, że ten sam moment, który Olszek uznaje za formacyjny dla wolskiego środowiska, był jednocześnie początkiem radykalnego przededefiniowania solidarnościowej tożsamości. W stanie wojennym nabrała ona wyrazistą antykomunistycznego ostrza, co też pokazuje ważny kontekst w jakim warto patrzeć

1 J. Olszek, *Rewolucja powielaczy. Niezależny ruch wydawniczy w Polsce 1976–1989*, Warszawa 2015.

2 Idem, *Podziemne dziennikarstwo. Funkcjonowanie głównych pism informacyjnych podziemnej Solidarności w Warszawie w latach 1981–1989*, Warszawa 2018.

3 Idem, *Jan Walc. Biografia opozycjonisty*, Warszawa 2018.

na podziemne sieci społeczne. Siłą rzeczy tworzyły się one w atmosferze niepewności i zagrożenia represjami.

Mało co zresztą obrazuje ten proces jak dzieje redakcji pisma „Wola”. Redaktorzy organizowali się niezależnie od siebie, by połączyć siły i stworzyć pismo o poważnym zasięgu, zakotwiczone w wielkich warszawskich zakładach pracy. Poważną rolę grał w tym przypadek (spotkanie w kawiarni „Telimena”), ale także nagromadzone zasoby kapitału społecznego i pewnej organizacyjnej zręczności. Pierwszoplanowym zagrożeniem była presja zewnętrzna, a przede wszystkim aresztowania. Ich ofiarą padł lider środowiska MKK Marek Hołuszko, a z grona redakcji pisma – Urbański, a następnie Zalewski. Pismo odrodziło się błyskawicznie dzięki inicjatywie m.in. Boniego i Ewy Choromańskiej, a także pełnemu poświęceniu zaangażowaniu autorów, drukarzy i kolporterów.

Na płaszczyźnie rekonstrukcji faktów robi też wrażenie, jak ważne znaczenie w tak specyficznie powstającej sieci społecznej miały wydarzenia o randze symbolu, takie jak nie tylko wspomniane aresztowania, ale np. wspólna żałoba po męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki czy wspólny udział w uroczystościach religijnych związanych z wizytami apostołskimi Jana Pawła II w Polsce. Te wspólne, społeczne doświadczenia były rzeczą wyjątkową w warunkach niezbędnej konspiracji, ale – jak się wydaje – spełniały trudną do przecenienia rolę dla podtrzymania atmosfery współpracy, zrozumienia, a częstokroć – przyjaźni. Nie mniej ważne były także zupełnie prywatne okazje, takie jak świętowanie urodzin czy sylwestra. Wreszcie, wspólna działalność pozwalała na samorealizację. Szło tu tyleż o realizowanie własnych ambicji, co też o rozbudowę sieci, by ogarniała ona także tych, którzy do tej pory byli od niej bardzo daleko. Dawało to niekiedy paradoksalne efekty, jak wówczas, gdy w ramach unowocześnienia pracy redakcji „Woli” wprowadzono skład komputerowy, którym nie mogła się w tym okresie pochwalić znakomita większość tytułów oficjalnej prasy.

Doprowadzenie do obrad Okrągłego Stołu oznaczało jednocześnie początek dezintegracji środowisk opozycyjnych, a dzieła zniszczenia integralnie rozumianej sieci dopełniła III Rzeczpospolita. Częściowo wywołały to podziały polityczne – ważni dziennikarze podziemni znaleźli się w różnych obozach. Ale też część aktywnych członków sieci zaczęła po prostu realizować się poza obrębem polityki, tak wyobrażając sobie konsumowanie owoców wolności, jaka narodziła się w 1989 roku. Potwierdza to jedynie, jak bardzo unikalne były warunki, w jakich rozwijała się podziemna sieć społeczna. Jej funkcjonowanie nie tylko w realiach otwartej walki politycznej, lecz po prostu w realiach wolności, musiało ulec fundamentalnej przemianie. To zresztą, jak sądzę, ważny punkt odniesienia dla tych badaczy, którzy – jak np. Inka Słodkowska – przekonują o tym, że więzi społeczne zadziergnięte w latach osiemdziesiątych stanowiły podstawę społeczeństwa obywatelskiego nad Wisłą⁴.

Trzeba zresztą podkreślić, że książka Olaszka to jednak nie klasycznie rozumiana monografia ważnego ogniwa w łańcuchu antykomunistycznego oporu. *Clou* sprawy stanowi bowiem właśnie tytułowa „podziemna sieć społeczna”. Autor oprócz tradycyjnie rozumianej perspektywy historycznej, w której skrupulatnie zgromadzone i odnotowane zostały

4 I. Słodkowska, *Spółczesność obywatelskie na tle historycznego przełomu Polska 1980–1989*, Warszawa 2006.

fakty, personalia i ciągi przyczynowo-skutkowe, przedstawia bowiem rozbudowaną próbę interpretacyjną – i w tym można dostrzec najodważniejsze i najbardziej godne odnotowania osiągnięcie tej książki.

Olaszek korzysta z instrumentarium kategorii obecnych w teorii ruchów społecznych. Jak sam zauważa, pozwala mu to na to by „patrzeć na ruch społecznych zarówno z perspektywy aktywności jego managerów, jak i oddolnie tworzonej kultury łączącej jego uczestników” (s. 135). To rzecz godna uznania, pozwalająca sytuować rozważania autora na pograniczu socjologii i historii, co nie jest raczej najbardziej popularnym w polskiej historiografii sposobem analizowania fenomenów historycznych w dziejach najnowszych (do nielicznych wyjątków należy książka Tomasza Kozłowskiego⁵). Zdecentralizowany fenomen społecznej aktywności rzeczywiście wymyka się opisowi i jak do tej pory bliżsi opisu takiej natury tego fenomenu byli socjologowie, by wspomnieć choćby Adama Mielczarka. Inspiracje nauk społecznych – choćby politologii – są zresztą obecne w całej części analitycznej. Kluczowy zarzut jaki można sformułować wobec autora to jednak, mimo wszystko, pewna nieczytelność jego teoretycznego nastawienia.

Autor, jak sam deklaruje, nie czuje się kompetentny do zastosowania ilościowych metod pomiaru pozycji w sieciach społecznych. Tym samym inspiracje płynące z prac Mario Dianiego czy Manuela Castellsa wykorzystane są jedynie w pewnej mierze. Nie powoduje to rzecz jasna, że namysł autora zostaje przekreślony, ale w moim przekonaniu powstała tym samym potrzeba, by Olaszek podjął próbę bardziej ustrukturyzowanego określenia ram analizy. Żonglując definicjami, nie wydaje się przekonany do żadnej szczególnej, wskutek czego część analityczna dryfuje bardziej ku opisowi, niż można by tego oczekiwać po wstępnych zapowiedziach autora. Nie zmienia to faktu, że np. rekonstrukcja rozwoju sieci społecznej na przestrzeni lat 1982–1988 przedstawiona przez autora (s. 145–149) stanowi ważny i namacalny punkt odniesienia, który nie tylko świetnie sprawdza się jako podstawa dalszych jego rozważań, ale także wydaje się być znakomitym punktem startu dla kolejnych badań poświęconych społeczeństwu podziemnemu w Polsce.

Ponieważ z powodu rezygnacji z narzędzi statystycznych sieć odwzorowana przez autora nie będzie tak przydatnym narzędziem analitycznym, nacisk siłą rzeczy przechodzi na inne próby interpretacyjne. Mniej przekonujące – a może przede wszystkim mniej odkrywcze – wydają się uwagi poświęcone mobilizacji zasobów w ramach sieci społecznej. Dostrzeżenie konkretnych mechanizmów w wolskiej sieci ma oczywiście znaczenie trudne to zakwestionowania, ale jednocześnie nie wydaje się, by Olaszkowi udało się tu wskazać nowe elementy, których nie dostrzegali by wcześniejsi badacze. Przeciwnie jest jednak wtedy, gdy pisze on o problemie zaufania w sieci.

Zasadnicze znaczenie ma dla wywodów koncepcja „sieci zaufania” sformułowana przez Charlesa Tilly’ego. Wyśmienicie tłumaczy ona niebywałą elastyczność i zdolność regeneracyjną sieci, wyjaśniając, dlaczego jej siła przetrwania, nawet w warunkach zastrzonych represji, była niezwykła. Pisząc o analogiach historycznych, autor przypomina o konspiracji drugowojennej. Można dorzucić do tego – zupełnie *à rebours* – przykłady reżimów totalitarnych (przede wszystkim stalinowskiego ZSRR), które potrafiły zniszczyć zaufanie pomiędzy ludźmi, by w efekcie zawłaszczyć całą sferę publiczną i uczynić istnienie

5 T. Kozłowski, *Anatomia rewolucji. Narodziny ruchu społecznego „Solidarność” w 1980 roku*, Warszawa 2017.

niezależnych od państwa sieci społecznych niemalże niemożliwymi. Narzucają się tu dwa wnioski. Po pierwsze, niewątpliwie ma rację autor podkreślając posttotalitarny charakter dyktatury Jaruzelskiego – istnienie zrekonstruowanej przez niego sieci społecznej jest silnym argumentem na rzecz tego, że polski totalitaryzm lat osiemdziesiątych to w najlepszej mierze projekcja wyobraźni politologów. Rzecz druga, że paradoksalnie znacznie lepiej udało się Ołazskowi skonsumować inspiracje płynące z tradycji socjologii historycznej niż tej bezpośrednio nawiązującej do teorii ruchów społecznych.

Im bliżej końca książki, tym bardziej przekonująco wybrzmiewają tezy autora i tym bardziej panuje on nad materiałem – tak faktograficznym, jak i teoretycznym. Efektownie prezentuje się zwłaszcza końcowa teza o faktycznej przeciwstawności dwóch kierunków rozwojowych polskiego podziemia. Z jednej strony pozostawało ono przestrzenią wysokiego zaufania, gdzie relacje między uczestnikami były znacznie głębsze niż gdzie indziej, pełne wzajemnego szacunku i dbałości o siebie nawzajem. Jednocześnie jednak razem z postępami tego procesu podziemie stawało się coraz bardziej politycznie rozbudzone i wewnątrznie się różnicowało. Być może w ten sposób też książka Ołazka pokazała w mikroskali głęboką przyczynę problemów, z jakimi musieli się zmierzyć spadkobiercy tradycji opozycji demokratycznej po 1989 r.

Podziemną sieć społeczną należy docenić za badawczą odwagę, znakomite panowanie autora nad źródłami i przekonujące wnioski, które stanowią wartościowy punkt wyjścia do refleksji tak dla socjologów, politologów, jak i dla historyków. Słabszą stroną są niewątpliwie ramy teoretyczne, niepełne i niezupełnie przekonująco dobrane, choć w ostatecznym rozrachunku autor może uznać tę książkę za istotne osiągnięcie i ważny punkt odniesienia na przyszłość.

Michał Przeperski

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN
Biuro Badań Historycznych IPN
ORCID 0000-0003-2712-5711



Rok 1918 – odrodzona Polska i sowiecka Rosja w nowej Europie, t. 1–2, red. L. Zasztowt, J. Szumski, Warszawa 2019, ss. 490 i 402

Rok 2018 obfitował w wydarzenia kulturalne i naukowe upamiętniające stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Przez szeroko pojęte krajowe światy – naukowy i kulturalny – przewaliła się fala sympozjów, wystaw, warsztatów i konferencji. W zasadzie każda instytucja państwowa czuła się w obowiązku włączyć w obchody, a jak wiadomo ilość rzadko kiedy przechodzi w jakość. Wydarzeniem wyraźnie się wyróżniającym była dwudziesta konferencja Komisji Historyków Polski i Rosji, która odbyła się w dniach 26–29 września 2018 r. W jubileuszowym spotkaniu pod egidą Polskiej Akademii Nauk uczestniczyło ponad czterdziestu badaczy polskich i rosyjskich. Głównym celem było ukazanie kontekstu roku 1918: militarnego, politycznego, społecznego, ekonomicznego itd., a tak-

że przedstawienie zachodzących wówczas przemian w Europie Środkowo-Wschodniej i Wschodniej, zwłaszcza w relacjach polsko-rosyjskich (polsko-sowieckich) i rosyjsko-polskich (sowiecko-polskich).

Materialnym efektem sesji jest dwutomowy zbiór studiów pod redakcją Leszka Zasztowta i Jana Szumskiego, wydany w 2019 r. nakładem Instytutu Historii Nauki PAN i Oficyny Wydawniczej ASPRA-JR. Redaktorzy, znakomici badacze zagadnień polsko-rosyjskich, ułożyli teksty według klucza, który w domyśle powinien dać odpowiedź na pytanie: jaki obraz roku 1918 utrwalał się w pamięci Polaków i Rosjan (tudzież odwrotnie) oraz „czy wyobrażenia ukształtowane przez wydarzenia polityczne, wojnę i rewolucję oraz zachodzące w przyspieszonym tempie przemiany społeczne, ale także przez późniejszą politykę historyczną oraz oficjalną państwową propagandę, pozostawiły trwałe ślady na obecnych wyobrażeniach roku 1918 w świadomości Rosjan i Polaków (Polaków i Rosjan)?” (s. 10).

Zebrane teksty – w językach polskim i rosyjskim – są zróżnicowane metodologicznie. Dominują studia źródłowe analizujące wybrane problemy. Ale wiele artykułów ma charakter esejów interpretacyjnych. Redaktorzy przyjęli zasadę, że nie będą dążyli do ujednolicenia stanowisk prezentowanych przez członków Komisji pozostawiając im całkowitą swobodę w wyrażaniu własnych przekonań (s. 11). „Ważną częścią obu tomów – piszą Zasztowt i Szumski – są nowe interpretacje obejmujące z jednej strony przegląd dotychczasowych stanowisk w historiografii, z drugiej prezentujące nowe rozwiązania, których do tej pory nie stosowano. Podjęte są zagadnienia szans na pokojowe rozwiązywanie konfliktów, problemy eurazjanizmu, rosyjskiej i amerykańskiej wizji powojennej Europy, kwestie genezy konfliktów, relacje pomiędzy rewolucją a niepodległością, tzw. kwestia polska w polityce Rosji, formowanie granic, zagadnienia ustroju państw, a także losy wybitnych jednostek i grup społecznych w kontekście migracji po zakończeniu wojny” (s. 10).

Tom 1 podzielony został na dwie części: *Niepodległość i Interpretacje*. Część pierwszą, poświęconą zasadniczym zagadnieniom tematycznym opisywanego okresu, otwiera studium Marka Kornata, które jest zarazem wprowadzeniem do tematyki prezentowanej w książce. Kornat przeanalizował główne koncepcje kształtu ustrojowego Polski w okresie odzyskiwania niepodległości oraz wizję podziałów terytorialnych na wschodzie Europy. Andrzej Nowak zajął się I wojną światową i narodzinami eurazjanizmu, a Jan Szumski pochylił się nad wizją odzyskania przez Polskę niepodległości, która obowiązywała w oficjalnej historiografii sowieckiej po II wojnie światowej. Joanna Schiller-Walicka zaprezentowała analizę poglądów Romana Dmowskiego dotyczących jego stosunku do Rosji w okresie poprzedzającym i podczas Wielkiej Wojny. Część pierwszą zamyka tekst Włodzimierza Borodzieja i Macieja Górnego, charakteryzujący narastanie akcji strajkowej w Europie Środkowo-Wschodniej.

Część druga powstała ze studiów dotyczących interpretacji głównych zjawisk omawianego okresu, stąd jej nazwa – *Interpretacje*. Na tom 2 składają się trzy części zatytułowane kolejno: *Świadectwa*, *Ludzie* oraz *Skutki zmian*. Są to solidne studia źródłoznawcze autorstwa m.in. rosyjskich historyków – Władimira Piotrowicza Tarasowa i Leonida Efrimowicza Gorizontowa. W trzeciej, ostatniej części tomu drugiego, zamieszczone zostały studia poświęcone wydarzeniom późniejszym, nawiązujące w sposób różnorodny do okresu przemian zarówno pierwszej, jak i drugiej Wielkiej Wojny.

Zorganizowanie dużej międzynarodowej konferencji naukowej, na którą udało się zaprosić (i zaproszenia zostały przyjęte) najwybitniejszych historyków polskich i rosyjskich

zajmujących się złożonymi relacjami pomiędzy ich krajami, było ogromnym sukcesem. Równie dużą pracę, tym razem redakcyjną i edytorską, wykonali Leszek Zasztowt i Jan Szumski, którzy zapanowali nad ogromnym materiałem (w zasadzie wszyscy prelegenci, a było ich przeszło czterdziestu, nadesłali swoje teksty). Analizując szeroki zakres poruszanej tematyki, zróżnicowanie metodologiczne, ale przede wszystkim rangę i warsztat naukowy autorów, należy zgodzić się z Zasztowtem i Szumskim, że dwa tomy poświęcone dacie roku 1918 i znaczeniu tej daty w historii Polski i Rosji, przyczynią się do uhonorowania rocznicy 100-lecia odzyskania niepodległości.

Andrzej Skalimowski

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN

ORCID 0000-0003-2712-5711



Thomas Reinertsen Berg, *Teatr świata. Mapy, które tworzą historię*, tłum. Maria Gołębiewska-Bijak, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków, 2018, ss. 368, 51 reprodukcji dawnych map

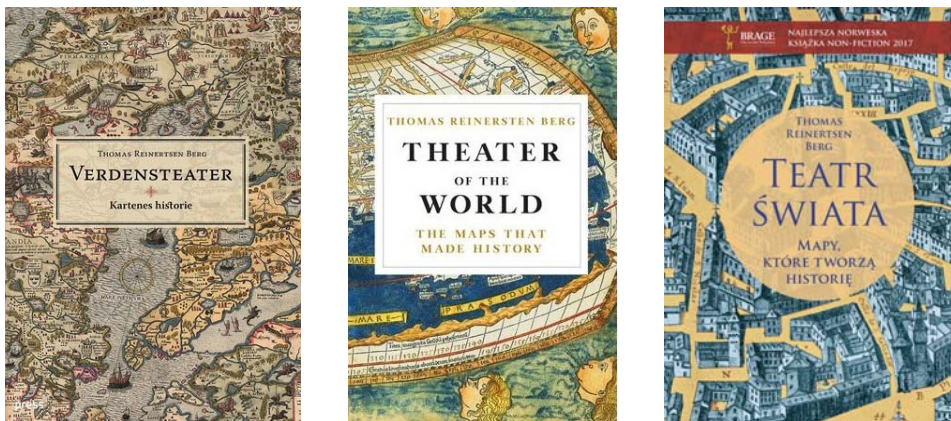
Książka *Teatr świata. Mapy, które tworzą historię*, napisana przez norweskiego pisarza i dziennikarza Thomasa Reinertsen Berga (ur. 1971 r.) żywym językiem i utrzymująca ciekawą nietuzinkową narrację, po raz pierwszy została opublikowana w 2017 r. w języku norweskim. Już w następnym roku ukazała się w dwóch tłumaczeniach: na angielski i po polsku w przekładzie Marii Gołębiewskiej-Bijak.

Każdą książkę zaczynamy czytać od okładki. W tym przypadku tylko norweski wydawca, zapewne dopilnowany przez autora, zrozumiał przesłanie treści książki. W oryginalnej wersji tłem dla zamieszczonego na okładce tytułu jest fragment mapy *Carta Marina* szwedzkiego humanisty i biskupa Uppsali Olaus Magnusa, wydanej w Wenecji w 1539 r., która jako pierwsza w nowoczesny sposób pokazuje Skandynawię (Ryc. 1a). Wydawcy tłumaczeń zignorowali ten czytelny dla historyka kartografii komunikat, umieszczając w angielskim wydaniu fragment mapy „starego świata” z *Geografii* Klaudiusza Ptolemeusza z ulmskiej edycji z 1482 r. (Ryc. 1b), a w polskim pokolorowany współcześnie fragment planu Madrytu Pedra de Texeiry z 1656 r. (w książce brak jakiegokolwiek informacji o tym planie), którego wybór wydaje się całkowicie nieuzasadniony (Ryc. 1c).

A przecież Berg swoje credo zawarł już we wstępie, tymi oto słowami:

moje ujęcie tematu w tej książce. W całym tekście poświęciłem dużo miejsca odwozowaniom północnej części świata, w tym naszym mapom – nie dlatego, że odgrywają one większą rolę w historii kartografii niż prace amerykańskie, arabskie, brytyjskie, francuskie, greckie, włoskie, chińskie czy niderlandzkie, lecz po prostu ze względu na to, że tu mieszkam i stąd pochodzę (s. 11).

Zamiana grafiki okładki to może drobne odstępstwo, ale z moich doświadczeń współpracy z tłumaczami czy wydawcami wynika, że mogą oni znacznie zmienić prze-



Ryc. 1. Przednia okładka wydania: a) norweskiego, b) angielskiego oraz c) polskiego.

kaz autorski. Okładka wydania polskiego wyraźnie odbiega od koncepcji autora. W tej recenzji omawiam jedynie polskojęzyczną wersję, zakładając, że idealnie oddaje treść oryginału.

Treść książki zawarto w poprzedzonych wstępem dziesięciu rozdziałach, po czym dołączono pogrupowane według rozdziałów obszernie przypisy (jest ich niemal pięćset), literaturę uzupełniającą oraz spis źródeł materiałów ilustracyjnych – są to głównie biblioteki, m.in. Library of Congress w Waszyngtonie, biblioteki w St. Gallen, w Sztokholmie czy w Oslo, a także archiwa, np. Riksarkivet w Oslo, muzea, np. British Museum w Londynie. Zamieszczono także indeks osobowy. Omówione przez Berga obiekty są historykom kartografii dobrze znane i sporo o nich napisano, jednak świeże spojrzenie autora i umiejętne objaśnianie faktów związanych z powstaniem map i ich badaniem może zainteresować czytelnika. Ciekawym pomysłem autora jest podanie w podtytule każdego rozdziału nazwy i współrzędnych geograficznych miejsca lub obiektu, który stanowi początek narracji. Każdemu rozdziałowi towarzyszy kilka powiązanych z nim tematycznie reprodukcji całych map lub ich fragmentów.

We wstępie, zatytułowanym „Cały świat to scena” z podtytułem „Oslo, Norwegia 59°56'38"N – 10°44'0"E”, odnoszącym się zapewne do miejsca napisania książki, Berg nawiązuje do powszechnie uznawanego za znakomite dzieło *Theatrum orbis terrarum* Abrahama Orteliusa, po raz pierwszy wydanego w Antwerpii w 1570 r., słowami: „Ortelius nie był z wykształcenia kartografem. Ani astronomem, geografem, inżynierem czy geodetą, nawet nie matematykiem – w ogóle w żadnej dziedzinie nie był formalnie wykształcony” (s. 10). Być może uzasadnia w ten sposób swoją decyzję omówienia dziejów tworzenia map. Dalej wyjaśnia, że: „[Ortelius] na tyle znał się na mapach, by wiedzieć które są dobre, które do niczego. Poza tym [...] miał rozliczne kontakty i przyjaciół, którzy albo sami sporządzali mapy, albo znali ludzi, którzy się tym zajmowali” (s. 10). W końcowej części wstępu Berg, z zawodu dziennikarz i – podobnie jak Ortelius – nie kartograf, dodaje: „Za pomoc w pracy nad książką podziękowania należą się wielu osobom” (s. 11). I tu wymienia, co zrozumiałe pracowników różnych instytucji norweskich, oraz konsultanta na temat „protestanckich morskich dzików” (s. 12), podkreślając motyw protestantyzmu w Europie, mało nośny w Polsce.

Początkowy rozdział, „Pierwsze obrazy świata. Bedolina, Włochy”, otwiera krótki opis naskalnej mapy znajdującej się w żywej alpejskiej dolinie Val Camonica w północnych Włoszech, która według autora należy do kolebek kartografii – to tutaj znaleziono liczącą około 3000 lat mapę z Bedoliny. Właśnie tam archeologowie odkryli i opisali wykutą na zboczu góry mapę szeroką na ponad 4 metry i wysoką na prawie 2,5 metra, której treścią są kompozycje petroglifów umieszczonych względem siebie w przestrzeni „geograficznej”: domostw, pól, dróg, ludzi, zwierząt i innych obiektów przemieszanych z obrazami wydarzeń ze świata dawnych ludów. Autor następnie omawia inne prehistoryczne mapy: z Minusińska w Kraju Krasnojarskim w Federacji Rosyjskiej – podobną do tej z Bedoliny; z jaskini El Castillo w północnej Hiszpanii; mapę nieba wyrytą na kłose mamuta z powiatu Alb-Donau w Badenii-Wirtembergii oraz inną, wykutą w kamieniu z Raevehoj na duńskiej Fionii; mapę osady rolniczej z Çatalhöyük w Turcji; mapę z Cangyuan na południowym zachodzie Chin oraz inne „potencjalne” mapy rysowane także w późniejszych wiekach na ścianach, podłogach, dzbanach itp., spośród których po głębszych badaniach naukowcy odrzucili wiele, uważając je za petroglify niezwiązane z prezentacją przestrzeni geograficznej. Następnie autor naszkicował zamierzone początki map kosmologicznych – związanych z wierzeniami „map umarłych” (map do zaświatów) czy map z centrum świata danej kultury. Sporo można się dowiedzieć o pradawnych użytkowych mapach sumeryjskich i babilońskich, gdzie stosowano geometrię, pismo i sumeryjski sześćdziesiątkowy system liczenia. Jako ostatnią autor omówił mapę narysowaną na papirusie w XII w. p.n.e., pokazującą drogę do kamieniołomów w dolinie Wadi Hammamat. Dołączony do podpisu ilustracji przypis tłumacza lokalizuje to miejsce w Nubii, wprowadzając w błąd czytelnika. Ta sucha dolina biegnąca od Koptos (na południe Teb) na wschód ku Morzu Czerwonemu należała do Egiptu, a nie Nubii, bo odchodzi od Nilu wiele kilometrów na północ od pierwszej katarakty i Asuanu.

„Jak żaby wokół bajorka. Aleksandria, Egipt” – to frapujący tytuł kolejnego rozdziału. Poprzedza go fragment mapy z płyty rytowanej przez braci Giulia i Livia Sanuto zamieszczonej w edycji *Geografii* Ptolemeusza tłumaczonej przez Girolama Ruscellego (w tekście trochę to pomieszano) i wydanej po raz pierwszy w Wenecji w 1561 r. Tekst rozpoczyna opowieść o starożytnej Aleksandrii, w której, jak pisze autor, została ufundowana biblioteka, gdzie ten starożytny astronom i geograf został zatrudniony „by gromadzić księgi wszystkich ludów świata” (s. 42). Po latach pracy Ptolemeusz skompletował dane, które posłużyły mu do napisania około 150 r. n.e. *Geografii*. I dalej bardzo beletrystycznie Berg fantazjuje:

Możemy go [Ptolemeusza] sobie wyobrazić w kolumnadach Muzejonu, zwróconych ku ogrodowi botanicznemu, ze zwojami papirusu z bibliotecznej półki pod pachą, w drodze do *eksedry*, dużej kamiennej ławy w kształcie półksiężyca stojącej pod ścianą, gdzie siedzą koledzy pogrążeni w lekturze albo dyskusji. Ptolemeusz ma w tym momencie mniej więcej pięćdziesiąt lat. A papirus, który niesie, to czwarty tom encyklopedii *Historia Naturalna* z roku 77 autorstwa rzymskiego dowódcy i historyka Pliniusza Starszego (s. 42–43).

Dalej dosyć zgrabnie Berg dodaje: „[Pliniusz Starszy], który służył w Germanii w latach 42–52 i tam dowiedział się o *dużych wyspach, które niedawno odkryto* w nieznanach rejonach północnych. Rozwija więc zwój i czyta: Tu wznosi się Sewo niezmierna góra, nie mniejsza od Ryfejskich [...]” (s. 43) – tu następuje dłuższy cytat z Pliniusza. Całość omówie-

nia Ptolemeusza przechadzającego się ze zwojem papirusu zaprzecza zdrowemu rozsądkowi i z całą pewnością nie miała miejsca. Przecież zwój papirusu to nie pocketbook.

W dalszej części omawia dokonania innych starożytnych uczonych, np. działających w Milecie Hekatajosa i Talesa, a także Parmenidesa, Herodota, Pyteasa, Eratostenesa z Cyreny, Pliniusza Starszego, Hipparchosa z Nikei i innych, którzy tworzyli zręby wiedzy geograficznej, ale mało wiedzieli o ziemiach i morzach północnych. Następnie Berg powraca do osiągnięć Ptolemeusza, czyli pomysłu „jak najlepiej oddać kulistość globu na płaskim arkuszu” (s. 42) i przypomina renesansowe odkrycie *Geografii* oraz publikowanie map ptolemejskich w redakcji nowożytnych geografów. Pokazując na jednej z ilustracji mapę „EVROP[AE]: IIII TAB[ULA]:” podpisuje ją słowami: „Mapa Północy Petrusa Bertiusa z jego wydania *Geografii* Ptolemeusza z 1618 r.” (s. 65). Jest to informacja mało precyzyjna, po pierwsze bowiem – mapa przedstawia Germanię, Danię i wyspy położone na północ, ale nie dalej niż do 60° N, po drugie – nie jest to mapa Bertiusa, lecz Gerarda Mercatora, przez niego redagowana i rytowana na miedzianej płycie, a opublikowana przez Bertiusa tylko raz w 1618 r. W podobny sposób, jak omawia pracę Ptolemeusza, Berg prowadzi narrację w całym rozdziale, a tytuł („Jak żaby wokół bajorka”) zapewne można by interpretować jako potraktowanie z przymrużeniem oka geograficznej wiedzy Greków i Rzymian jako tych, którzy stosunkowo dobrze znali jedynie śródlądowy akwen – Morze Śródziemne.

„Święta geografia. Reykholt, Islandia” – trzeci rozdział, jak i poprzedni, rozpoczyna się trochę naiwnie słowami:

Snorri Sturluson dyktuje, spacerując po klepisku w izbie w gospodarstwie Reykholt, a pisarz, może jego przyjaciel Styrme, notuje gęsim piórem na wyprawionej cielęcej skórze. Snorri zamierza napisać o dawnych nordyckich bogach i o sztuce układania pieśni przez skaldów. Jako średniowieczny dobry chrześcijanin zaczyna jednak od opisu boskiego aktu Stworzenia. Opowiedział już o Adamie i Ewie, o potopie i potędze Boga, a teraz opisuje świat: Świat został podzielony na trzy części [...]. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Snorri tworzy *Eddę*, pewien artysta [?] w Londynie rysuje w psalterzu mapę świata (s. 73).

Owa mapa pokazana na ilustracji poprzedzającej rozdział jest szkicem, narysowanym dość niestarannie i chyba nie wymagała umiejętności artysty. Podpis do niej brzmi: „Średniowieczna mapa z psalterza z około 1250 roku. Na górze – wschód. Londyn zaznaczono płatkami złota, bo tam powstała księga”. Po pierwsze, co najmniej od kilkunastu lat badacze rękopisów z British Library datują ten psalterz na lata 1262–1300 lub około 1265 r. Po drugie, w górnej części mapy jest narysowany biblijny Raj z obrazem Adama i Ewy oraz z wypływającą zeń rzeką, dzielącą się na cztery odnogi. Po trzecie, złotem płatkowym ozdobione są sygnatury kilkudziesięciu miast i innych toponimów, jak np. Jerozolim, Roma, Dalmatia, Macedonia, Sycylia, Alexandria, przy czym sygnatury Jerozolim, Alexandrii i Romy dodatkowo są wyróżnione wielkością. W jednym podpisie do ilustracji trzy nieścisłości. Pod nazwą „Mapa Psalterz” (s. 74) (błąd tłumacza, winno być w całym tekście „Mapa z Psalterza”, oryginalnie w katalogu British Library – *Psalter World Map*) jest ona omówiona skrótowo jako modelowy przykład *mappa mundi* – rodzaju map.

Następnie, w tymże rozdziale „Święta geografia”, autor przeniósł czytelnika do czasów rzymskich, podkreślając podporządkowanie funkcji map potrzebom imperialnym. Przykładem jest omówiona w tekście, na następnych stronach i pokazana na ilustracji,

słynna rzymska mapa drogowa *Tabula Peutingeriana*, której opis z nieuzasadnionego powodu autor włączył do tego rozdziału.

W podobną beletrystyczną narrację, co opis przechadzki Ptolemeusza, zostały wplecione opisy facińskich rękopiśmiennych kodeksów, poczynając od *De situ orbis libri tres* Pomponiusza Meli, *Historii naturalnej* Pliniusza Starszego, *Komentarza słownego do Księgi Rodzaju* oraz *O nauce chrześcijańskiej* św. Augustyna (opis świata z podziałem na trzy jego części omówiony został przez św. Augustyna w *De civitate Dei*), *Historii przeciw poganom* Pawła Orozjusza, *Etymologiae* Izydora z Sewilli, które Berg przytacza jako mające wielki wpływ na poznanie świata.

Dalej pod tytułem „Święta geografia” autor omawia wiedzę geograficzną o północnej i środkowej Europie zawartą w opisach i na mapach opracowanych na podstawie relacji żeglarza Ottara z Hålogalandu (dzisiejsze Tromsø), spisaną pod koniec IX w., następnie kronikarza Adama z Bremy z 1070 roku, a także wspomina o „względnie rzeczywistym obrazie” na „Anglo-Saxońskiej mappa mundi” z lat 1025–1050. Sporo miejsca poświęca informacjom spisany przez Skandynawów, którzy studiowali w Europie zachodniej i po powrocie tłumaczyli facińskie dzieła, np. Izydora, znacznie poszerzając liczbę opisanych toponimów ze znanych sobie krain. Spisywane były w języku staroislandzkim, jak np. anonimowe dzieła *Landafrædi* oraz *Leidarvisir*. Rozdział kończą opisane na sześciu stronach rozważania dotyczące map morskich, gdzie wspomina o mapach: *Carta Pisana*, a także trochę obszerniej o *mappa mundi* Fra Maura. W podpisie do ilustracji „Trzecia część *Atlasu katalońskiego* z 1375 r.” użyto sformułowania: „Norwegia jest kupką kamieni na dole mapy, na północy” (s. 85), i może dlatego w książce samemu atlasowi poświęcił tylko jeden akapit.

Anne Ortels [siostra Abrahama Orteliusa – przyp. L.S.] pociąga pędzelkiem umocznym w jasnozielonej farbie po zagajniku. Potem używa jasnego i nieco ciemniejszego brązu, żeby zaznaczyć niziny: Brabantia, Flandria, Hannoia i Hollandia. Dwa odcienie niebieskiego znaczą wody (s. 105)

– takim opisem scenki rodzajowej z domu słynnego wydawcy autor rozpoczyna czwarty rozdział „Pierwszy atlas. Antwerpia, Belgia”. W nim po krótkim opisanu dzieł rodziny Orteliusa i jego błyskotliwym samokształceniu się i przeczytaniu przezeń wielu „publikacji geograficznych i kartograficznych od deski do deski” (s. 108) autor przechodzi do omówienia rękopiśmiennych i drukowanych kopii *Geografii* Ptolemeusza, do których zaczęto włączać mapy Skandynawii. Najwcześniejszą z nich Claudiusa Claussøna Swarta *Europae tabula XI*, dołączoną do rękopiśmiennego kodeksu kardynała Guillaume’a Fillastre’a z 1427 r., omawia jako pierwszą. Następnie pisze o prezentacji ziem północnych na mapie Nicolasa Germanusa i na globusie Martina Behaima. Oczywiście w tym kontekście pojawia się Krzysztof Kolumb, a za nim Martin Waldseemüller i jego *Cosmographiae introductio* z 1507 r. wraz z mapą świata. Kolejne pięć stron tekstu to omówienie tła historycznego powstania mapy Skandynawii Olaus Magnusa oraz jej treści geograficznej. W dalszej części czwartego rozdziału jeszcze wielokrotnie autor powraca do opisu zawartości atlasu Orteliusa *Theatrum orbis terrarum*, a także wspomina o mapach Gerarda Mercatora. Wydaje się, że książka tylko by zyskała, gdyby autor darował sobie beletrystyczny wstęp o siostrze Ortelisa, niemający nic wspólnego z rzeczywistością życia bogatego mieszczaństwa antwerpskiego.

„Z mapą w świat. Hardangerfjorden, Norwegia” to tytuł piątego rozdziału, w którym opisano mapy prezentujące zmiany postrzegania znanych wcześniej lądów oraz tych nowo odkrywanych. Z ważniejszych twórców map wymieniani są Joan i Cornelis Blaeu, Lucas Janszoon Waghenaer, Jodocus Hondius starszy, ponownie Gerard Mercator i Johannes Janssonius. Omawiane są ich mapy i atlasy, związane z szybkim rozwojem handlu dalekomorskiego, działalnością holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Jak zauważa autor, druga połowa XVI w. i XVII w. to okres bezpardonowego konkurowania oficyn kartograficznych o jak najszybszy dostęp do nowinek geograficznych.

Tytuł następnego rozdziału „Wielkie pomiary. Twierdza Kongsvinger, Norwegia” sugeruje omówienie projektów kartograficznych i ich realizację przez państwowe służby miernicze. Berg skupia się na początkach współczesnego kartowania Norwegii, które, jak pisze, sięgają ostatnich trzydziestu lat XVIII w. W 1773 r. w twierdzy Kongsvinger powstała pierwsza państwowa służba kartograficzna. Wówczas priorytetem było sporządzenie wojskowych map topograficznych tych obszarów, na których zwykle toczyły się boje ze Szwecją: od Halden do Trondheim. Po kilku stronach zawierającego wiele szczegółów tekstu na temat tej służby autor przechodzi do omówienia początków triangulacji, sięgając wstecz do Gemmy Frisiusa, pomiarów astronomicznych Tychona Brahego, opracowywania wielkoskalowej mapy Francji początkowo pod kierunkiem Jean-Dominique Cassiniego i związanych z tym pomiarów długości jednego stopnia południka w Peru i w krainie Samów (Laponia) na terenie pogranicza szwedzko-fińskiego.

Dalej pisząc o tym, że w 1791 r. Brytyjczycy powołali własną służbę kartograficzną i rozpoczęli pomiary w terenie, Berg przedstawia jej działania w sposób dosyć rzeczowy, ale ponownie zbeletryzowany, np.:

We wrześniu ponownie [Jean-Dominique] Cassini IV i [William] Roy spotkali się w Dover. Ustalili, że na tyczkach mierniczych należy umieścić *białe światło o nadzwyczajnym blasku*, by były widoczne w gęstej mgie, która często wisi nad kanałem La Manche. Przez następne trzy tygodnie Francuzi i Brytyjczycy na zmianę wysyłali sygnały i prowadzili krzyżujące się obserwacje nad Kanałem między zamkiem w Dover i wiatrakiem w Fairlight Head na południowym brzegu Anglii oraz szczytem wzgórza Montlambert, przylądkiem Blanc Nez, wieżą w Dunkierce i kościołem Notre-Dame w Calais – na północnym wybrzeżu Francji (s. 192).

Również opis kartowania wybrzeży Norwegii – w porównaniu z Ptolemeuszem spacerującym ze zwojami papirusów – brzmi wiarygodniej

Królewskim dekretem z roku 1785 postanowiono, że norweskie wybrzeże ze wszystkimi wyspami i szkierami przed nim od Haltenø – skrajnego punktu na północnym szlaku z Trondheim – do Fredrikshald ma zostać wymierzone, bowiem niezmiernie brakuje jego dobrych map morskich (s. 194).

Omówienie wielkoskalowych map norweskich wykonywanych przez służby państwowe autor kończy wspomnieniem mapy tras narciarskich z 1890 r. i mapy dla cyklistów z 1894 r. – które wydają się mniej niezbędne dla funkcjonowania państwa.

Siądmy rozdział „Białe plamy na północy. Isachsen, Kanada” poprzedza reprodukcja mapy *Kart over dr Fridtjof Nansen's Polarexpedition 1893–1896* wydrukowanej w 1896 r. Tekst autor rozpoczyna zdaniem:

Pewnego wrześniowego poranka 1896 roku, kilka dni po powrocie z pierwszej wyprawy na Ocean Arktyczny, kiedy kapitan Otto Sverdrup rozładował „Frama” w zatoce Lysaker, odwiedził go na pokładzie Fridtjof Nansen (s. 215).

Panowie rozmawiali o finansowaniu nowej wyprawy, która ruszyła w 1898 r. Jej opis zamieszczono na trzech stronach i zawiera on sporo szczegółów. Następnie Berg szkicuje dzieje odkryć północnych akwenów, zaczynając od wyprawy wojennej islandzkiego wodza Eryka Rudego do Grenlandii w 982 r. Oczywiście wspomina o mapie *Vinlandu*, o mapie Morza Arktycznego opartej na zapisach Willema Barentsa oraz pokazuje ją na dwustronicowej ilustracji, mówi o Johnie Cabocie, o Johannie Ruyschu i jego mapie świata z 1507 r. Dalej opisuje poszukiwania drogi północno-zachodniej przez m.in. Henry’ego Hudsona, o mapie Jensa Munka z 1619 r., o drodze północno-wschodniej odkrywanej przez ekspedycje rosyjskie, np. przez Vitusa Beringa w XVIII w., o wyprawach Jamesa Cooka, o brytyjskich kapitanach Johnie Rossie i Williamie Edwardzie Parrym, którzy w 1818 r. wpłynęli do Cieśniny Lancastera, a także o wyprawach norweskich z przełomu XIX i XX w. – narracja Berga płynie gładko.

Ilustracja z pierwszą mapą francuskiej wioski, opracowaną przez Brytyjczyków na podstawie zdjęć lotniczych, którą posłużono się w marcu 1915 r., tuż przed atakiem na wojska niemieckie i całkowitym zniszczeniem tej wioski w trakcie tych działań – „kiedy się skończyły, ponad 20 000 żołnierzy było martwych, rannych albo wziętych do niewoli” (s. 247) – rozpoczyna ósmy rozdział „Z lotu ptaka. Neuve-Chapelle, Francja”. Ten wstęp wprowadza w nastrój pierwszych prób przelotu nad Atlantykiem, przystosowania we Francji w 1913 r. pierwszego samolotu do robienia zdjęć oraz założenia brytyjskiej School of Photography, Maps and Reconnaissance, kształcącej „oficjalnych aerofotografów eskadr”. Również opisane są w tym rozdziale osiągnięcia norweskich „aerofotografów”. Z okresu II wojny światowej autor wspomina o przygotowaniach do D-Day, czyli desantu w Normandii w 1944 r., a następnie pisze o topograficznych mapach NATO w skalach 1:50 000 i 1:100 000 wykonywanych w Norwegii przy współpracy z US Army Map Service.

We wstępie do dziewiątego rozdziału „Błękitna planeta. Lamont Geological Observatory, USA” omówiono mapę rzeźby dna Atlantyku *Physiographic Diagram, Atlantic Ocean*, opracowaną przez Bruce’a C. Heezena i Marie Tharp i wydaną w 1957 r. W zasadzie o samej mapie Berg niewiele napisał, więcej miejsca poświęcił sensacji, jaką wzbudziła, gdy zreprodukowano ją w „The New York Times” z odpowiednim dziennikarskim komentarzem o „pęknięciu w dnie oceanu”. Po opisanu dziewiętnastowiecznego kartowania obszarów przybrzeżnych wód Norwegii gładko przechodzi do teorii zatonięcia Atlantydy [sic!] oraz wyprawy naukowej z lat 1872–1873, która na pokładzie HMS Challenger przemierzała oceany, badała rzeźbę dna tych akwenów i odkryła m.in. Rów Mariański. Omówienie badania mórz kończy wzmianką o pomiarach pola grawitacyjnego przez satelity, co pozwoliło w 2014 r. zaktualizować mapy dna morskiego. Autor książki na jednym poziomie wiarygodności stawia informacje o pęknięciu w dnie oceanu, zatonięciu Atlantydy i współczesnych pomiarach pola grawitacyjnego.

Ostatni rozdział „Cyfrowy świat. Bajkonur, Kazachstan” to opowiadanie o technikach cyfrowych w kartografii rozpoczynające się beletrystycznie:

Po zachodzie słońca można go było zobaczyć wysoko na niebie: maleńką kropeczkę, która poruszała się szybciej niż inne ciała niebieskie. Ludzie na całym świecie

wylegali z teleskopami i lornetkami na dachy domów, żeby śledzić ten techniczny cud epoki (s. 305).

Gdy autor pisze o czasach Ptolemeusza, Orteliusa lub Olausu Magnusa, beletrystyczny charakter sformułowań mniej razi, ale w rozdziale, gdzie wspomina techniki cyfrowe, można by oczekiwać większej zwięzłości, powściągliwości i rozwagi. W następnym zaś akapicie mówi: „Sputnik został wystrzelony z radzieckiego kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie i krążył wokół Ziemi zaledwie 96 minut i 12 sekund z prędkością 29 000 kilometrów na godzinę”. W tymże akapicie: „Inżynierowie chcieli, by świat śledził tę małą piteczkę” (s. 305). Właśnie tego typu dziennikarska narracja występuje w ostatnich dwóch rozdziałach-opowiadaniach Berga.

Autor, zafascynowany rywalizacją w kosmosie, zrodzoną z ekspansji wojskowych technik raketowych, informatycznych i szpiegowskich, wywiódł z niej współczesne osiągnięcia nawigacji przestrzennej GPS, informacji geograficznej GIS i komunikacji sieciowej WWW. Google Maps i Google Earth z wciąż rosnącymi zasobami, pełniącymi rolę przeglądarki obrazu Ziemi uznał za następczynię średniowiecznych, renesansowych, a także późniejszych map i atlasów.

Podsumowując, należy powiedzieć, że autor opisy dawnych map i związane nimi fakty historyczne zgrabnie powiązał swoimi dykteryjkami, tworząc dziesięć dobrze czytających się opowiadań historycznych. Niestety także wiele konfabulował. Rozdziały nie łączą się w całość, są raczej migawkami dobranymi w subiektywny sposób przez autora. Tytuł *Teatr świata* jest raczej dany na wyrost. W tekście, szczególnie w drugiej części książki, Berg zawarł bardzo dużo faktów, dat, zdarzeń, które mogą przybliżyć wiedzę o dziejach kartowania świata – ze szczególnym uwzględnieniem Norwegii i obszarów północnych. Publikację można polecić młodym czytelnikom, którzy po raz pierwszy sięgają po książkę o kulisach powstawania dawnych map, a także tym, którzy nie będą jej traktować jako publicystyki popularyzującej wiedzę naukową. Z myślą o czytelnikach, którzy chcieliby jednak skonfrontować dane zawarte w książce ze źródłami naukowymi, w przypisach do każdego rozdziału dodano „literaturę uzupełniającą”, wykaz publikacji naukowych, w tym sporo źródeł norweskich. W przypisach jest jednakże sporo błędów, np. w szesnastym przypisie do pierwszego akapitu tekstu o Olausie czytamy: „Francesco di Lapacino wydrukował w 1415 roku *Geografię* Ptolemeusza” (s. 344). Byłaby to sensacyjna wiadomość, gdyby była prawdziwa, prawie 40 lat przed Biblią Gutenberga (1452–1455)! W przypisie tym tłumaczka podaje link do niemieckojęzycznego artykułu¹, powołując się zapewne na jego fragment. Ale czy można bezkrytycznie brać wszystko z Internetu?

Takich nieścisłości w przypisach jest więcej i raczej nie pomogą w zrozumieniu dziejów dawnej mapy. W pracach badaczy historii kartografii nie polecam cytować *Teatru świata* Thomasa Reinertseny Berga.

Lucyna Szaniawska
Warszawa

1 texturen-online.jimdo.com/geschichte/vespasiano-und-lauber/ [dostęp 5.10.2020].